NR. 16 KRAKÓW, 15 SIERPNIA 1925 R CENA EGZEMPLARZA 75 groszy.

BOCIAN





W pewnej warszawskiej cukierni, gdzie zbiera się elita naszego świata literackiego, przed paroma dniami miała miejsce następująca rozmowa:

— Czy wiecie państwo co to jest „firmekatolik"?

Ponieważ towarzystwo nie wiedziało, więc pan W. .r czuł się w obowiązku objaśnić ten termin.

— Panie Lwie Pięknogórski! Przypuśćmy, że pan po piętnastu latach zdecydował się na olbrzymią tranzakcję: doszedł pan do przekonania, że raz w życiu należy kupić sobie nowe inekasprimable... idzie pan do sklepu i widzi pan szczeropolskie twarze subjektów, śliczną aryjską kasjereczkę, jednem słowem magazyn na pierwszy rzut oka — chrześcijański. Gdy jednak „przychodzi czas zapłaty", a pan zacznie się jąkać, rumienić, przestępować z nogi na nogę, a wreszcie, rzucając skromne spojrzenia z pod spuszczonych rzęs, wyjawi pan kasjereczce, że tak wielki wydatek zrujnuje pański całomiesięczny budżet, że chciałby pan na raty... wtedy prowadzą pana do przyległego pokoiku, gdzie za kantorkiem siedzi prawdziwy, autentyczny żyd w hałacie, z pejsami, śledziem i cebulą... i wtedy dopiero dojdzie pan do przekonania, że firma jest żydowską, a subjekci i kasjereczka są to właśnie takie „firmekatoliki".

— A po co nam pan to tak dobitnie tłómaczy? — zapytał L. o Bel. .nt, którego dotknęła do żywego wzmianka o spodniach i ratach.

— Chciałem zrobić porównanie. Dochodzę mianowicie do przekonania, że nasz noblowski laureat spełnia podobną funkcję. Sądzę, że nie minie się to z prawdą, gdy powiem, że p. W. R. .mont jest „firmeinteligentem" stronnictwa ludowego. Piastowcy robili, co mogli, żeby uzyskać to nazwisko: starali się, reklamowali go, aż wreszcie zacny powieściopisarz rzekł sobie:

— Jak nie pójdę do „Piasta", to „Piast" przyjdzie do mnie! — i... wlazł obiema nogami w Wierzchosławice, „Kurjerka", Witosa, Dołujdy,.... jednem słowem zaprzepaścił się! Teraz piastowcy mówią swym wrogom:

— Ho! ho!. . som u nos i tacy, co pisać umiejom! Ho! ho!

— Bezwarunkowo! Paskopiast zrobił „noble" interes! Takie nazwisko ceni się na wagę „Perłów" i „Diamandów"!

— A możeby pan zrobił jakąś tranzakcyjkę polityczną, panie kalembourzysto — podchwycił złośliwy Lew Pięknogórski — no... możeby tak Korfanty... co?...

— Nie! - rzekł szczerze p. A. No. . czyński — wyobraźcie sobie, że jakoś mi nie idzie! Tam, gdzie dotychczas pracowałem, to mają zamiar dać mi nawet sporą sumę, bylem tylko. . wycofał moje nazwisko z tego interesu.

— Jest to wysoka wartość nazwiska *in minus* — zauważył p. L. o Bel. . nt i zawołał płatniczego.

* * *

Pewna primadonna operetki krakowskiej (wiecie zapewne o kim mowa) odznaczała się wielką nieprzystępnością i brakiem wszelkich koleżeńskich sentymentów. Po każdem przedstawieniu szła prościutko do domu i nikt nigdy nie mógł jej zobaczyć w „operetkowem" towarzystwie.

Pewnego razu jeden ze starszych artystów obchodził swoje imieniny. Zapraszając kolegów, nadmienił, że udało mu się zaprosić na wieczór również primadonnę.

Napełniło to wszystkich ogromnem zdziwieniem.

— Jakto?... więc zdecydowała się ta „arystokratka"?

— Co? . . no, no . . jak widzę, będzie u ciebie sama śmietanka!

Na to rzekł pewien oficerek, który tak jakoś, samochcąc, przylgnął do „operetki":

— Jeżeli nasza primadonna jest naprawdę ze śmietanki, to już dawno powinienem był z niej zrobić... bryłkę deserowego masełka. .

* * *

Żyjemy w okresie tanich tygodni.

Nieszczęśliwi kupcy, chcąc nasycić zachłanne gardła swych wierzycieli, wysprzedają się do suchej nitki. Wśród chrzęstu łamanych żeber szerokie sfery publiczności zaopatrują się w buciki, ubrania, książki, rowery, maszyny do szycia i wszelkie możliwe towary, po niskich cenach i na niezwykle dogodnych warunkach kredytowych.

Przed paroma dniami urządził „tani tydzień"... również nasz półświatek, szeroko stosując spłaty ratalne. Było to niemałem udogodnieniem dla szerokich sfer słomianych wdowców, któ ych żony bawią na letnich wywczasach. Niezliczone legjony skorzystały z tanich „nowych dreszczy" na wypłat trzymiesięczny.

Podobno również zakłady pogrzebowe, chcąc ułatwić swojej klijenteli podróż na lepszy świat, urządzają w najbliższym czasie „tydzień tanich pogrzebów".

Przy wielkiem obniżeniu się kosztów tego ostatniego transportu, nastąpi, oczywiście, zwiększenie popytu na przejazd do krainy, gdzie niema stagnacji, ani wierzycieli, gdyż obecnie umierają jedynie ci, którzy mają za co.

* * *

Więc mamy wreszcie manewry. Manewrować będzie oczywiście, wojsko, jednak nie ono tylko poczyniło przygotowania na tę wielką próbę,

Przedwszystkiem stanęły pod bronią mieszkanki terenów, objętych pożarem udanej wojny. W magazynach zakupuje się gorączkowo jedwabną bieliznę i czarujące czepeczki. Panienki odbywają pró ne defilady. Młode mężatki szykują się do wielkiej ofenzywy.

Jak to będzie pięknie, gdy młodzi bohaterowie zostaną zwolnieni z uciążliwej służby Marsa i w zwartym szyku ruszą na usługi pięknej Wenus. Odbędzie się to wszystko według z góry przygotowanego planu.

Wyznaczone zostaną specjalne oddziały wywiadowcze, których zadaniem będzie zbadać ilość i jakość nieprzyjaciela. Detaszowane oddziały dywersyjne powyciągają lekkomyślnych mężów, nieopatrznych ojców na partyjkę bridge'a, lub kieliszeczek, a wreszcie szturmowa dywizja uderzy atakiem flankowym i zdobędzie wszystkie najważniejsze „centra" nieprzyjacielskie.

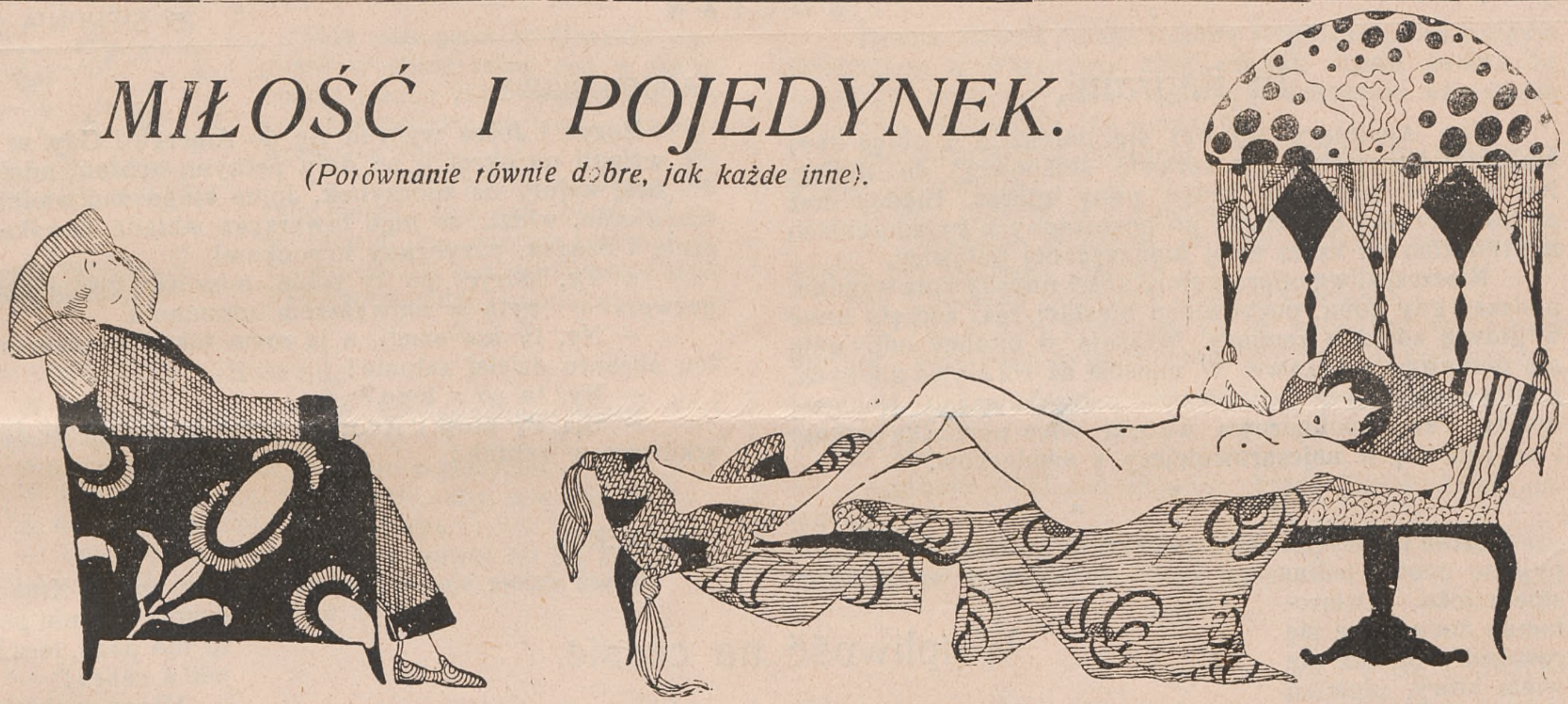
Śliczniutkie Zosie i Hele wypytują gorączkowo swe przyjaciółki:

— Czy nie wiesz czasem, moja droga... taka jestem niespokojna. . czy podczas manewrów odbywają się również „na próbę"... gwałty nad podbitą ludnością?...



MIŁOŚĆ I POJEDYNEK.

(Porównanie równie dobre, jak każde inne).



Lusia usiadła wygodnie na otomanie, zarzuciła nóżkę na stojący obok „puf“ i zapaliła cieniutkiego papierosa.

— A teraz, gdy się już uspokoiłeś, możemy chyba porozmawiać trochę o rzeczach, nie dotyczących bezpośrednio mych nóżek, rączek, dessous, pończoszek i tym podobnych koszulek...

— Owszem, możemy! — odparłem, poprawiając krawatkę — nie mam nic przeciwko temu!

— Wyobraź sobie, mój drogi, że dziś w nocy nie mogąc zasnąć w żaden sposób, przeprowadziłam nadzwyczaj ciekawą analogję między pojedynkiem a małżeństwem.

— Słucham! — odparłem nie bez lęku, że zanosi się na dłuższą dyskusję.

Lusia zmarszczyła brewki i zapytała mię tonem mentorskim:

— Powiedz mi przedewszystkiem, czy pocałunek obraża kobietę?

— W pewnych warunkach... bezwarunkowo!

— Więc od tego zaczyna się cała historja!

Młody człowiek pocałował niewinną panienkę:

Oburzenie... przysięga krwawej zemsty... chęć upokorzenia zuchwalca... po walnej naradzie familijnej panienka wysyła sekundantów (dwie stare ciotki), które od rodziny nieopatrznego młodzieńca żądają zadośćuczynienia

Zwołuje się sąd honorowy międzyrodzinny, wreszcie po różnych „słowach“, „zaręczynach“, ślubach“, „weselach“ i t. d. dochodzi do rozprawy, która pospolicie nazywa się „nocą poślubną“.

Jako teren walki obiera się ustronny pokój z szerokiem łóżkiem. Obie strony przed walką czują wielkiego „boja“... Czy broń dopisze?.. a nawet, jeżeli dopisze, to tak trudno jest trafić, jeśli się nigdy nie strzelało!

— Walczymy tylko do pierwszej krwi — mówi strona obrażona.

— Hm!... zobaczymy!

— Tylko biała broń!

— Zgoda! Niech będzie biała!

Krzyżują się na ostre spojrzenia... serca biją przy spieszonem tętnem... wreszcie młodzieniec atakuje znienacka stronę wyzywającą. Wśród szczęku „oręża“, chrzęstu „terenu“, ogólnego zamieszania upływają dwie minuty bohaterskiej walki, wreszcie przeciwniczka szepce głosem omdlewającym:

— Zraniłeś mię... ty niedobry! Patrz... oto krew...

— Tak? Czy to możliwe? — szepce przeciwnik — nie myślałem, że to może się zdarzyć w dzisiejszych czasach!

— Proponuję chwilowe zawieszenie broni!

— Już się to stało samo przez się!..

Po chwilowej przerwie następuje ponowna walka...

— Przepraszam! — wtrąciłem się — to trochę za prędko... daj im odetchnąć.

— Wystarczy! — odparła Lusia, mierząc mię spojrzeniem pełnem pogardy — pamiętaj, że zdolność bojowa przeciwnika nie musi być w stanie tak opłakanym, jak twoja!...

— No... dobrze... ale była umowa o białej broni, a ty wprowadzasz szybko-strzelną!

— Proszę mię nie podchwytywać!... No więc następuje ponowna walka, która kończy się znowóż zawieszeniem broni... i tak dalej, aż do skutku...

— Przepraszam Cię Lusiu, a cóż robią sekundanci, gdzie masz lekarza? Widzę, że twoja analogja nie wytrzymuje krytyki!...

— Otóż to.., w pewnych wypadkach potrzebny jest nie chirurg wprawdzie, lecz zdolny ginekolog, a to wtedy, gdy obraza... miała miejsce bardzo dawno i była wyjątkowo skuteczna.

— No, ale przecież wtedy, sądzę, pojedynek jest bezkrwawy!

— Ee... nie można przecież przeprowadzać analogji zupełnie ścisłej... trzeba być skończonym idjo...

— Co? Dokończ! Jestem obrażony! Żądam zadośćuczynienia!

— Pojedynek?

— Tak! Pojedynek!

— Na białą broń?

— Nie! Wolę boks!... żebyś tylko potem nie zechciała znowóż wprowadzać broni szybkostrzelnej.

— Nie... ale pamiętaj, że my nie jesteśmy małżeństwem, a obraza nie była śmiertelna... więc włóż... rękawice!

— — — — — — — — — — — — — — —

Walka trwała długo. Skończyła się bezkrwawo. Po zawieszeniu broni poszliśmy na kolację. Obydwoje skonstatowaliśmy, że zarówno małżeństwo, jak i pojedynek, są to przeżytki, niegodne egzystencji w wieku pary i elektryczności. Analogja Lusi wzięła w łeb. Wszystko, co wymyśli kobieta, odznacza się wielką nietrwałością!

Zigzigzig.

In flagranti.

Pan Apolinary wyrwał się nareszcie z objęć swej małżonki i wyjechał „w sprawie służbowej" do stolicy. Nie był to właściwie żaden pilny interes. Biedny mąż chciał poprostu odetchnąć po bezustannych świadczeniach małżeńskich na rzecz swej nienasyconej połowicy.

Nieszczęśliwą ofiarę namiętności unosiły koła wagonu, podczas gdy żona, pozbawiona męskiej ręki zaczęła knuć w głowie zdrożne zamiary. Właśnie w okolicy odbywają się manewry wojskowe. W mieście aż roi się od młodych, niedoświadczonych oficerków potrzebujących kobiecej opieki. Pani Apolinarowa wkłada więc nowiutką suknię i uzbraja się w najczarowniejszy z uśmiechów.

* * *

Czuła scena. Gołowąsy porucznik, odziany w jedwabną pyjamę pana Apolinarego siedzi (o zgrozo) na małżeńskiem łożu, a wiarołomna żona stara się rozniecić, po raz nie wiem który, płomień namiętności w sercu wojaka. Raptem... cicho, bezszelestnie otwierają się drzwi i staje w nich zdradzony mąż...

Małżonka blednie... przez chwilę słychać niezdecydowany szmer bicia trojga przerażonych serc..

Mąż ma głupią minę. Porucznik jeszcze głupszą. Nakoniec ten ostatni, chcąc rozstrzygnąć denerwującą sytuację, wstaje i mówi:

— Jestem do pańskiej dyspozycji!

— Hm... hm..

— Na co pan czeka? Oto moja pierś... uderz pan, albo... idź do djabła!

Tu mąż wybucha szalonym śmiechem:

Ha... ha.. ha.. patrzę i oczom nie wierzę! ha... ha!... ha!.. jakto? więc znalazł się taki, co złakomił się na moją żonę? Kochany poruczniku! myślę, że będziemy dobrymi przyjaciółmi, ale wybacz! pierwszy raz widzę podobnego warjata!... ha..... ha.. ha... doprawdy, że nie rozumiem pana: *ja — muszę, ale pan?..*

□ □ □

Wątpliwość na czasie.



— Sama nie wiem, któremi drzwiami mam wejść, żeby nie było skandalu...

NOWY SPOSÓB ODMŁADZANIA.

— Wiesz, Fredku, że wczoraj byłem z wizytą u naszej sławnej śpiewaczki. Mówię ci, że dotychczas nigdy nie widziałem podobnie okazałego mieszkania. Wszystkie meble zupełnie modern! Mam wrażenie, że musiała je kupić nie dawniej, jak przed rokiem...

— Och! To zupełnie zrozumiałe! Zapewne chce się w ten sposób odmłodzić!

□ □ □

NASZE PODLOTKI.

— Zosiu! Jak już przeczytasz tę książkę, to daj mi ją do przejrzenia!

— O! dla mamy ona jest nieodpowiednia!

▿ ▿ ▿

ZAPOBIEGLIWY.

Moryc i Jojne wybrali się do Ameryki. Gdy w porcie wsiedli na okręt i, po dniu pełnym wrażeń udali się do swej kajuty na spoczynek, Jojne ku swemu wielkiemu zdziwieniu, widzi, że jego towarzysz wkłada damskę koszulę i czepek, przybrany koronkami.

— Ty, Moryc, co ty sobie miszlisz, że ja jestem perwers? — pyta w najwyższem zdumieniu.

— Ny, ty sze szmij, a ja mam takie przeczucie, że ten okrentu dzisiaj zatonie!

— Ny, to co z tego?

— Uj! Ty głupi! A kubity potrzebowują mieć pierwszeństwo w ratunku.

□ □ □

OBRAZEK!...

Rzecz dzieje się w Krakowie. Gdy już w Krakowie deszcz zacznie padać, to nie pada, lecz leje, jak z cebra!

Młoda subjektka, spiesząc do magazynu, przystanęła pod okapem domu, lecz, nie mogąc doczekać się końca ulewy, decyduje się przebrnąć.

— Eeech!... niech sobie myślą, co chcą!

I wybiega na deszcz, zarzuciwszy uprzednio na głowę spódniczkę...

W okamgnieniu haleczka pod wpływem deszczu staje się przeźroczysta i oblega dokładnie biodra subretki...

— Ej!... zmoknie panience to.. co najważniejsze!... — krzyczy jakiś żartowniś, przyglądający się podniecającemu widoczkowi.

— Ee... to noszę już dwadzieścia lat, a kapelusz kupiłam przed trzema dniami... a przytem.. nigdy tego nie przyzwyczajałam do gumowego płaszcza — odcina się dziewczynka i zmyka co sił w nogach.

○ ○ ○

BAJKA WSCHODNIA.

Kalif Sem Al Basma, chcąc wypróbować odwagę swych poddanych, zawezwał przed swe oblicze Greka, Ormianina i Żyda i, ująwszy olbrzymi pistolet, udawał, że chce ich zastrzelić. Grek uciekł, krzycząc przeraźliwie, Ormianin padł na kolana i zaczął błagać o litość, jedynie tylko żyd nie ruszył się z miejsca.

— Co chcesz w nagrodę, o ty, najdzielniejszy z mych poddanych? — zapytał sułtan żyda.

— ...Jedny nowy spodni — odparł zapytany. — Jego sułtańska wjelebnoszcz narobiła mi wielkiego strachu!

□■□

IMRERTYNENT.

— Tak, mój panie! Przestałam już myśleć o miłości, gdyż poczułam trzydziestkę na karku.

— Łaskawa pani mówi o pierwszej, czy o drugiej trzydziestce?



ŁADNA PERSPEKTYWA.

Gdy pan premier Grabski wypuścił w obieg setny coś z rzędu pociąg bilonu złotowego, rzekł do swych satelitów, zacierając z zadowoleniem ręce:

— No, moi panowie, mamy już tyle monet, że z pewnością ich nie zabraknie... na ostatnie przymknięcie powiek dla wszystkich obywateli Rzeczypospolitej Polskiej...

△ ▽ △

UŚWIADOMIONY CHŁOPAK.

W szkołach nauczyciele uświadamiają dzieci pod względem płciowym.

Otóż pewnego razu zapytuje nauczyciel.

— Kto z was wie, co się robi, aby mieć dzieci?

A na to odpowiada mały Moryc:

— Panie profesorze ja wiem nawet co się robi, aby nie mieć dzieci.

○ ○ ○

ZARZUT PROFANA.

Pewna sławna polska uczona wygłosiła przed paroma miesiącami w Warszawie długi odczyt. Rzecz prosta, że większość słuchaczy, nie rozumiejąc dokładnie wszystkich terminów, wynudziła się porządnie.

Po skończonym odczycie pyta jeden ze słuchaczy swego towarzysza:

— No, jakżesz ci się podoba odczyt?

— Owszem, początek mi się podobał, za to pod koniec był strasznie „jałowy".

— Z jakiego powodu?... Nie rozumiem!

— No, musisz przyznać, że na początku nasza prelegentka była bądź co bądź trochę młodsza, niż pod koniec...

POCIECHA.

Adwokat odwiedza klijenta, który dostał dwadzieścia lat.

— Niech się pan nie martwi!... Był czas, że wszyscy mieliśmy po dwadzieścia lat!

▽△▽

DOKŁADNY SŁUŻĄCY.

— Jakto, idjoto! Wysłałem cię na dworzec, żebyś się dowiedział, o której odjeżdża mój pociąg, a ty wracasz dopiero o tej porze?

Tak, proszę pana... zaczekałem, aż odjedzie, żeby być zupełnie pewnym. Nie należy w dzisiejszych czasach zbytnio polegać na ustnych informacjach!

UJ!... TE KUBITY!

— Moric!... pędzaj sznel do pan doktor!

— Co sze potrzebowało stacz?

— Uj! nieszczęście! Nasz Dawidku połknął do samego żołądka 50 groszy!

Ny? czy ty, Sure, masz miszigene? Żeby odziskować te 50 groszy, to ty chcesz stracić na tego doktor dwadzieścia złote? Postuknij sze palcem do kepełe!

Przejażdżka po Warszawie.



— *Jak ci się podoba ten pomnik Poniatowskiego?*

— *Owszem... ale kto to taki?*

— *Jakto? nie wiesz, kto to jest Poniatowski?... no... to przecież ten, co zbudował most...*

— *Aha! ale dlaczego on taki goły?*

— *No, jak każdy inżynier w dzisiejszych czasach!*

TO TAKIE PROSTE!

— Dlaczego na twoich biletach wizytowych kazałeś wydrukować pod nazwiskiem: „Szwagier Pana Boga"?

— Bo to jest prawda!

— ?...

— Wiesz, zapewne, że mój teść miał dwie córki: Młodszą Zosię, zabrał do siebie Pan Bóg, a starszą — ja!

□ □ □

STRAPIENIE.

Salomon okropnie się martwił, że niezadługo już umrze. Syn go pociesza:

Czego ty się tak martwisz, tatele? Masz teraz 90 lat, a z pewnością będziesz żył do 100.

Starzec podrapał się w głowę.

— Ny, ty głupi! Poco Pan ma mi dawacz 100, jak un może mnie mieć za 90?!

NASZE PODLOTKI.

W ścisłem kółku przyjacielskiem bawią się rozwiązywaniem zagadek. Ktoś zadaje pytanie:

— Proszę mi powiedzieć, jaka zachodzi różnica między prezerwatywem fabrykacji zagranicznej, a tabliczką mnożenia.

Nikt nie odpowiada. Wreszcie szesnastoletnia panna Zosia zapytuje, spuszczając skromnie oczy:

— Odgadła bym z pewnością, jednak nie wiem... co to jest tabliczka mnożenia.

NIEZŁY PRZYKŁAD.



Nauczyciel: Jeżeli człowiek jest od urodzenia pozbawionym jakiegoś zmysłu, wtedy dobry Pan Bóg wynagradza mu ten brak lepszem rozwinięciem innych. I tak: człowiek ślepy ma doskonale rozwinięty słuch i dotyk; człowiek głuchy — wzrok! No, a teraz, Moryc, daj mi jeszcze jaki przykład na podobną rekompensatę! No, mów!

Moryc: Napsikład mój stryj ma jedną nogę o parę centymetrów krótszą. Za to dobry Pan Bóg dał mu... drugą nogę o parę centymetry dłuższą!

Trzy próby ogniowe.

MOTTO: Nie jest dobrą żoną kobieta, która rozwiązuje krzyżykowe zagadki.
(*Ovidius Naso. Cap. XXI.*

— Drogi panie, — odparła pani Lala, podczas gdym bezskutecznie oferował jej moje serce i coś... więcej — owszem, jest pan miły i „działa“ pan na mnie nawet, jednak to jeszcze nie jest racja, bym zdradzała z panem mego męża! Szanująca się kobieta musi mieć bardzo ważny powód, by uczynić ten ślizki krok.. być może, że wyświadczy mi pan kiedyś jaką ważną przysługę, która z mojej strony wymagać będzie rekompensaty.. a wtedy pomówimy na ten temat!...

Od tej chwili, płonąc z nadzieji i żądzy, postępowałem krok w krok za piękną Lalą. Nie tracąc nigdy z oczu jej wdzięcznej sylwetki, mknąłem w jej ślady wynajętem autem, wspinałem się i czaiłem na schodach wielkich magazynów mód, opancerzony w maskę i domino, śledziłem ją rozognionem spojrzeniem na balach, maskaradach i dancingach.. aż wreszcie raz przypadek zdał ją na moją łaskę i niełaskę:

Dnia tego schody pałacyku pani mojego serca zaroiły się od tłumu wierzycieli. Długi rząd krawców, szwaczek, modniarek i sprzedawców osobliwości czekał niecierpliwie na pojawienie się biednej istoty.

Długie i słone rachunki, wystające z kieszeni i portmonetek dostawców powiedziały mi całą przykrą prawdę... — Lala tonie w długach! Moim obowiązkiem jest ją ratować!... a potem pomówimy o słodkiej nagrodzie!...

W przeciągu dziesięciu minut rozprawiłem się z tą bandą i wszedłem z miną tryumfatora do mieszkania najdroższej.

Zastałem ją z załamanemi rączkami, tonącą we łzach.

— Ach, panie! cóż ja teraz pocznę? — wyszlochała. — Ci wierzyciele mię zamęczą na śmierć!

— Już to załatwiłem — odparłem i ruchem pełnym czci złożyłem obok jej malutkich pantofelków plik zapłaconych rachunków.

Spojrzała na mnie przeciągle, badawczo... zrozumiała! W oczach jej dostrzegłem gniewny błysk.

— Czci uczciwej kobiety nie kupuje się za pieniądze — rzekła wyniośle i niedbałym ruchem rączki wskazała mi drzwi...

* * *

Upłynęły długie dwa miesiące ustawicznych skradań się i czat. Zawód amatora-detektywa zaczął mi się już mocno dawać we znaki, gdy pewnego wieczoru dostrzegłem auto pani Lali, mknące w kierunku mostu na Wiśle. Popędziłem za nią z szybkością 80 km. na godzinę.,. i rozegrał się przedemną wstrząsający dramat, który pozostanie na całe życie w mej pamięci.

...Z rozpędzonej po moście limuzyny wyskoczył wiotki cień i zniknął za parapetem mostu.

Momentalnie zrzuciłem marynarkę i skoczyłem w spienione nurty rzeki...

. . . .

Gdy po półgodzinnem cuceniu otworzyła oczy i ujrzała mię, gdym klęczał i słuchał niespokojnego tętna jej serca, uśmiechnęła się gorzko i wyszeptała cichutko:

— Uratowałeś mi życie... lecz i to jeszcze nie jest ceną mojej czci... pozostanę nadal wierną mężowi...

* * *

Zaprzestałem śledzenia pani Lali. Zamknąłem się w domu i nie przyjmowałem nikogo. W sercu mem rosła, olbrzymiała beznadziejna rozpacz... Myślałem już o wstąpieniu do klasztoru.

Pewnego popołudnia zadźwięczał dzwonek w przedpokoju... i w drzwiach stanęła... ona... Lala!

— Ach, panie! Litości! pomocy! Od czterech dni szukam go i nie mogę znaleść! Jestem tak zdenerwo-

Rozmaite sposoby dochodzenia...



...do tego samego celu.



wana, że w ciągu nocy oka nie mogę zmrużyć!.. Przez całe dnie szukam. szukam wciąż...

— Kogo najdroższa?... męża?

— Ach, nie!

— Ojca, brata?... kochanka?

— Nie, nie, nie!

Wreszcie, wyciągając z torebki kawałek papieru, mokry od łez, wyszeptała głosem drżącym:

— Proszę spojrzeć! Szukam... słówka do zagadki krzyżykowej, marnego słówka ułożonego „poziomo", które składa się z trzech liter, a znaczy „jeszcze raz"... Jestem zdenerwowana do ostatnich granic... jak tak dalej pójdzie, to oszaleję!... Wszystko co mam dam temu, kto mi pomoże... Najdroższy! znajdź mi to słowo a stanę się twoją niepodzielnie!

Tym razem spostrzegłem, że Lala wpadła już na dobre w moje sieci. Spojrzałem na nią władczo i odparłem:

— Pani! Cała Warszawa wie o tem doskonale, że jestem mistrzem w rozwiązywaniu krzyżówek... jednak pozycje poziome rozwiązuję jedynie... w sypialni, na łóżku...

— Ach! Niech się dzieje co chce! Połóżmy się razem i szukajmy razem tego piekielnego słówka . . . .

. . . .

. . . .

Duch opiekuńczy kochanków i zagadek krzyżykowych sprawił, że pierwszem słowem, które wyszło z mych ust po rozkosznym dreszczu miłości było właśnie to, którego Lala szukała z takiem poświęceniem.

. . . .

Pijany ze szczęścia i żądzy, po uśmierzeniu, lecz daleki od zaspokojenia namiętności, krzyknąłem entuzjastycznie:

— BIS!

U U U

W ZOPPOTACH.

— Mówiono mi, że pan stracił w kasynie wszystkie pieniądze. . musi pan być okropnie przybity tą przegraną!...

— Bah! W każdym razie moje zmartwiene nie jest większe od rozpaczy właścicielki pensjonatu, w którym mieszkam!...

o o o

WYRODNE ŻONY.

Przed tygodniem sąd w Budapeszcie skazał dwie wyrodne żony na śmierć przez powieszenie. Jedna znich zamordowała swego męża, gdyż był od niej starszy, druga zaś, przeciwnie — zgładziła swego, gdyż, jak mówiła, był on stanowczo zbyt młody.

Zabójczyni młodego męża, usłyszawszy wyrok, zalała się łzami i zaczęła błagać o litość. Druga zbrodniarka natomiast przyjęła wyrok z cynicznym spokojem, a nawet a nawet naśmiewała się z rozpaczy swej towarzyszki niedoli. Wśród kpin powiedziała do niej:

— Czemu tak rozpaczasz? Przecież podobno nawet... uczucie w chwili powieszenia... jest rozkoszne...

— Tak, ale weź pod uwagę to straszne wrażenie... ty przynajmniej byłaś przyzwyczajona do widoku wisielca...

Straszna ballada o pannie Stelli

I.

Za dziesiątą osmętnicą,
za paryją czarcich lep,
strasznie stary jak Bóg wi co
był raz zamek Krzywy Łep.

W onym zamku żyła Stella
córka ojca, gdyby kwiat
chociaż lat mijało wiela,
miała wciąż szesnaście lat.

Zwykle przy niej paź chłopczyna,
w oczach nosił wonne bzy,
i z gitarą u komina
w jej sypialni ronił łzy.

Raz przy bibie, Stelli tato
nie mógł trafić wprost do drzwi....
— Gadu — gadu — kumie za to,
przyrzekł córkę raz dwa trzy...

Lecz w tem właśnie zgryz niemały,
bo najmilszy z pośród stu,
był rycerzem. Zwał się Wdały.
Pierwszej części koniec tu.

*

II.

A w gaiku, jest bez liku,
czajek, grajek, przy strumyku,
wilgi, kosy — pod niebiosy,
nucą arje na dwa głosy.

Paprotniki się paprocą,
dniem i nocą (nie wiem poco)
na polanach, u źródełek,
w plusku, pluskiew, polnych pchełek,
tłoczą, psioczą się u kory,
biesy w kieckach, muchomory,
a na dębie, podle buka
dzięcioł basem puka – puka —

Zwykle pośród ptasząt śpiewu
Wdały z Stellą miał rendez-vous.

Raz mu rzekła: ...Nie — już – nie —
na co czekać... kocham cię!...
A on na to szepnął: Wiesz —
ja cię bardzo kocham też!...

Wtem krzyknęła Stella: ...Dość —
to nie koniec, jak na złość,
masz rywala - byłbyś kiep —
— — gdybyś mu dał Krzywy Łep.

Gdzieś na dębie kruk zakrakał,
a pod dębem pazik płakał –
Wdały w kułak złożył pięści...
na tem koniec drugiej części.

*

III.

Koniec świata. Tra ta ta...
kum za Stellą wciąż lata,
tato, z głową kudłatą, zwiózł księdza,
gościów sprosił gromadę,
na zaręczyn biesiadę,
— a kum taty był stary jak jędza...

Za stołami usiedli,
trzy dni pili i jedli,
w Krzywym Łebie. na zamku rodzica,
jeno pazik łkał cicho,
Wdały zgrzytał jak licho,
jeno Stelli z łez mokła spodnica.

Trzeciego dnia w południe,
Wdały spił się paskudnie,
z kumem kumać się nie chciał w komorze,
dobył topór — o rety —
z kuma zrobił kotlety,
klops z musztardą i gularz: O Boże!

Potem porwał dziewczynę,
zmylił drogę, godzinę,
siedem borów, gór siedem przeleciał —
i gdy pazik dniem nocą,
płacze, nie wiedzieć poco,
— na tem kończy się właśnie część trzecia.

*

VI.

Oj nie był Wdały takim jurnym malcem,
aby mógł łacno we drzwi wtykać palce.

Biedził się potem od nocy do rana,
łbem tłukł o ścianę — matulu kochana!

Na nic się zdały i wróżki i czary,
z księdzem konszachty i sumy u fary —

Tatuś za Stellą tak węszył jak psisko
aż naszedł zbrojnie Wdałego dworzysko.

Krwiech czerwoniuśka polała się rzyka,
na oną bitwę patrzyła podwika.

Kiedy się ciury tak walą do licha,
w namiocie ciągiem paź wzdycha i wzdycha...

Walki gorące dwa trwały miesiące
aż gdy zaś wieczór, znów gasnęło słońce,

Stella Wdałemu szepnęła do ucha:
„Był u mnie anioł!"
„...W Imię Syna Ducha. ."

Rzekł mi: „Kochanie, niosę zwiastowanie,
twój Wdały ojcem dziś — jutro — zostanie".

„..Na cóż masz szukać w bitwie z dziadkiem sińca,
gdy was z dziecięciem czekam u babińca."

Rzekł Wdały w palcach zliczywszy niedziele:
„...Wszak trzeci miesiąc rozkosz z tobą dzielę".

„...Widać to wróżka, czary, ksiądz, cud Boski."

— — — — — — — — — — — —

Głos wielki poszedł od wioski do wioski.

Nie omyliła się Stella ni krzynka,
jeszcze tej nocy powiła mu synka.

Choc-iem się drapał w łeb cztery godziny,
lecz by cud ujrzeć zjechalim na chrzciny.

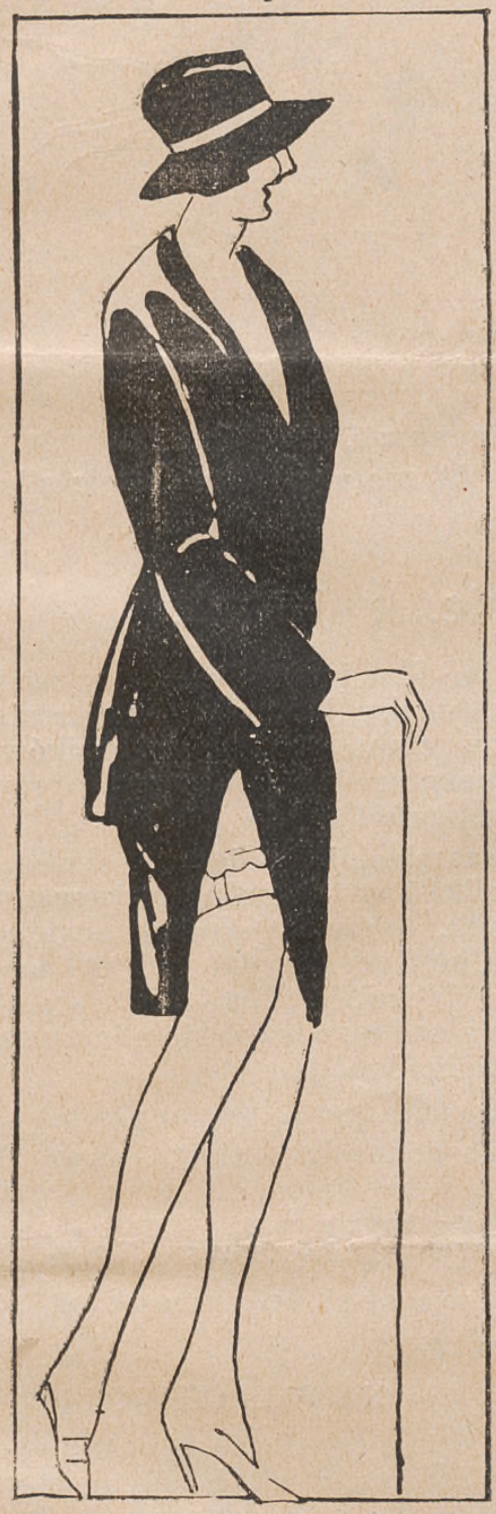
Ileż tam było radości — o rany!
— hojny – siupasy — i tany oj tany!..

Po bitce ojcom posmolił miód czuby,
pił Kuba z dziadkiem, a dziadek do Kuby.

Jeno w babińcu, w księżyca poświacie,
paź na gitarze grał w Stelli komnacie
i do kolebki zazierał wciąż — bo się
poznał — o cudzie — po synkowym nosie.

Kapitan Hunter.

UPRZEJMA.



— *Jeżeli cię gorszy, Czytelniku widok moich majteczek, to w następnym numerze je zdejmę...*

▽ ▽ ▽

NASZE UZDROWISKA.

— Jakże bawi się pan w Zakopanem?

— Och, panie! Cały tydzień nudzę się śmiertelnie, za to w niedzielę nie brak mi rozrywek!

Cóż pan robi?

— Jadę do Krakowa!

NOWE UBRANIE.

Ojciec do syna: Och, ty łajdaku! Ty marnotrawco! Już zdołałeś zniszczyć twoje nowe ubranie? Twój dziadek nosił je piętnaście lat, ja sam dziesięć, a ty podarłeś je w strzępy w przeciągu roku!

ŁAGODZĄCA OKOLICZNOŚC.

Sędzia: Żona oskarżonego twiedzi, że pan rzucił jej w głowę butelkę pełną wina. Co ma pan na swoje usprawiedliwienie?

Oskarżony: Eh!... panie sędzio! to wino było takie lekkie...

DOWÓD OCZYWISTY.

Oskarżony o pobicie przechodnia, Antek usprawiedliwia się:

— Byłem pijany, świenty sądzie!

Sprowadzono więc stróża nocnego jako świadka.

— Pijany? To mało pijany! on był zalany, jak plac na Groblach przyświadczył dozorca.

— Po czem poznaliście, że był pijany?

— Kłócił się z dwoma policjantami...

— Ależ to niczego nie dowodzi!

— Owszem, panie sędzio, gdyż był on na ulicy zupełnie sam.

□ □ □

A TO ŁOTR!

— Wiesz, ten Alfred to jest ostatni łajdak! Wyobraź sobie, że uwiódł swą narzeczoną przed ślubem!

— Głupstwo!.. To nic, znam jeszcze gorszego! Skarżyła mi się Jadzia, że jej mąż... nie uwiódł jej po ślubie!

○ ● ○

PRZESZKODA.

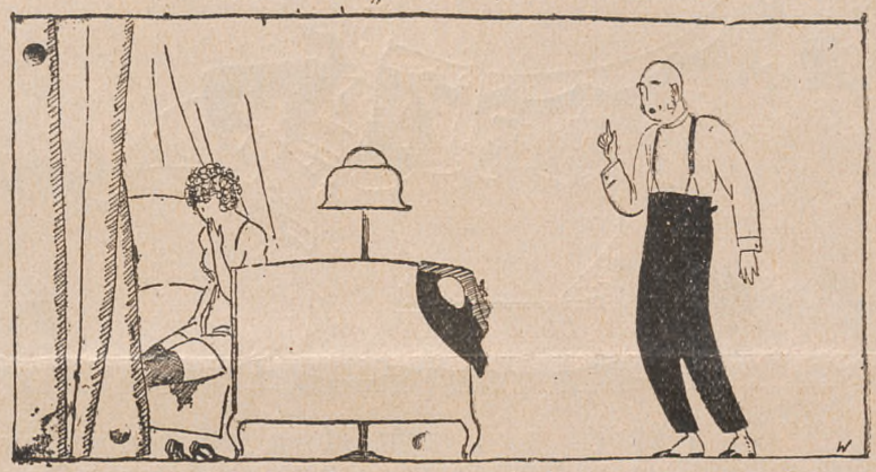
Ona: Nie, łaskawy panie! Nie mogę w żaden sposób wyjść za pana! Moja rodzina nie zgodziła by się nigdy na ten związek!

On: Oh! Jednak... gdyby pani sama chciała tego usilnie...

Ona: Tak, lecz trzeba panu wiedzieć, że ja sama dla siebie stanowię właśnie całą rodzinę!

▼ ▽ ▽

WALKA O „PRESTIGE" DOMU.



Mąż: Co? już Letniccy wrócili z nad morza?
Żona: Tak! Teraz będziemy mogli za jaki tydzień popodnosić żaluzje w naszych oknach.

○ ○ ○

KURTUAZJA.

Przez korytarz wagonu drugiej klasy biegnie zdyszany jegomość.

— Może kto z panów ma jaki środek dla otrzeźwienia pani, której zrobiło się niedobrze w sąsiednim przedziale.

— Proszę! — rzekł jakiś usłużny pasażer — oto jest flaszeczka „Baczewskiego".

Jegomość jednym haustem wypróżnia flaszkę i zwraca ją do rąk właściciela.

— Dziękuję! Widzę teraz że każdej pani może zrobić się niedobrze, gdy ma tak miłego i usłużnego sąsiada!

○ ○ ○

TEŻ RACJA!

Nauczyciel: Jakie zęby wyrastają człowiekowi na samym ostatku?

Mały Jaś: Sztuczne, panie psorze!

W SALONIE.

— Po uczuciu, z jakiem gra pani córeczka widać, że całą duszą kocha ona muzykę

— Tak... Pokochała fortepian od chwili, gdy dowiedziała się, że jej granie doprowadza do białej wściekłości koleżankę z pierwszego piętra!...

□ □ □

ZAWSZE PROZAICZNY.

— Wiesz, mężusiu, że moja szwaczka powiedziała mi dzisiaj, że wyglądam najwyżej na dwadzieścia pięć lat...

— Zato z pewnością różnicę między tym wiekiem, a istotnym... wstawiła do rachunku!

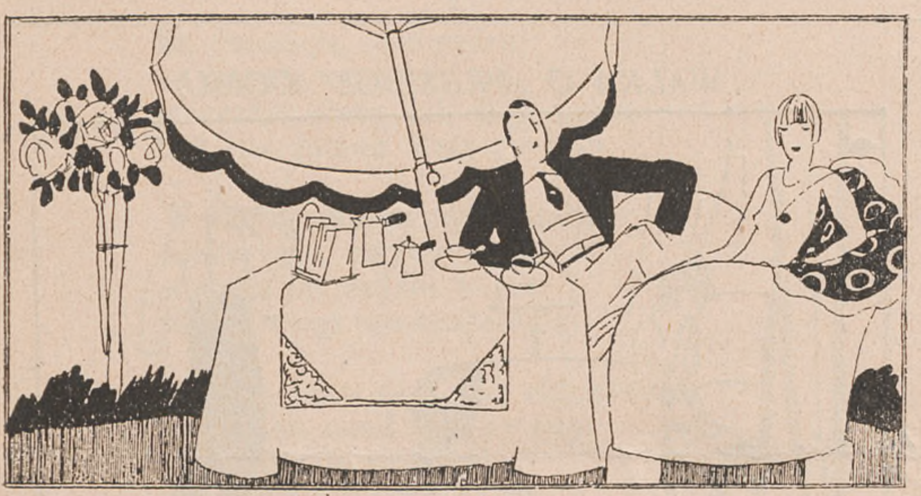
LETNIE SPACERY.



— *Panie!.. dlaczego pan tak ucieka? Niech mię pan z tąd wyprowadzi, gdyż nie mogę trafić do domu!...*

— *Oho! nie, droga pani! Nie na to zostałem wdowcem, żeby drugi raz dać się usidlić!*

„SCENA"



— Ależ przysięgam ci, moja Miniu, że wczoraj wieczorem miałem ważne posiedzenie w klubie i dlatego później wróciłem...

— Daj mi spokój, a twoje fałszywe przysięgi zachowaj dla egzekutora podatkowego!

Niebezpieczny eksperyment.

Pewien Warszawianin, dowiedziawszy się od swej sąsiadki, że jego żona wybrała się do kina z jakimś obcym, podejrzanym mężczyzną, pobiegł w ślady niewiernej połowicy i wpadł zdyszany do dyrekcji pewnego kinoteatru przy ul. Marszałkowskiej.

— Panie dyrektorze!

— Czem mogę służyć?

— Moja żona... zdradza mnie!...

— Ze mną?

— Nie, ale za to u pana! Wiem, że znajduje się na sali; proszę mi pomódz ją odszukać!...

Sala była wypełniona po brzegi. Dyrektor, bojąc się wywołać skandal, wpada na pomysł genialny: Wkłada białe rękawiczki, wychodzi przed ekran, kłania się trzykrotnie, a potem zwraca się do publiczności głosem pełnym słodyczy:

— Na sali znajduje się pewien pan w towarzystwie pani, która jest żoną innego pana. Doszło do mojej wiadomości, że na tropie ich znajduje się zdradzany mąż. Ponieważ dbam o dobro mojej kljenteli, więc zarządzę zgaszenie światła na przeciąg trzech minut, co parze kochanków pozwoli się wycofać dyskretnie... Proszę się spieszyć, gdyż niebezpieczeństwo jest bliskie. Uwaga!... Raz, dwa, trzy!

Po upływie trzech minut zabłysły ponownie lampy, dyrektor ku swej najwyższej rozpaczy ujrzał przed sobą... pustą salę.

▿ ▫ ▿

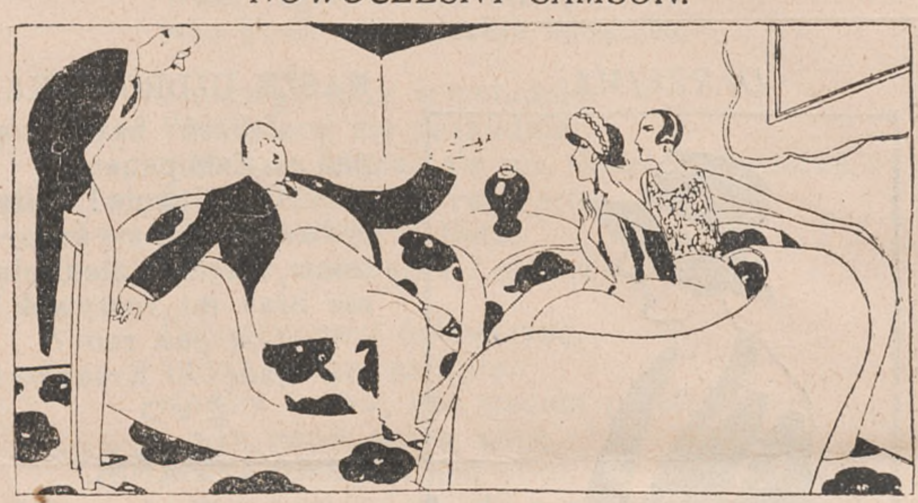
PRZY HERBATCE.

— Wiesz, że ta córeczka naszych gospodarzy to bardzo miłe dziecko. Nigdy nie słyszałem, by opowiadała o kimś coś złego!

— Do licha!.. przecież ona wciąż opowiada tylko o sobie!...

▫ ▪ ▫

NOWOCZESNY SAMSON.



Wyobraźcie sobie, moje myszki, że odkąd moja żona obcięła sobie włosy.. odtąd JA zaczynam tracić moje siły!

○ ○ ○

Za wcześnie, kwiatku!...

Noc świętego Andrzeja. Pan i pani, kupiwszy parę prezencików dla swego jedynaka Piotrusia, zamierzają mu je, według starego zwyczaju, włożyć do bucików. Jakżesz ucieszy się jutro mały urwis, gdy znajdzie przy łóżeczku swe wymarzone zabawki!

Zapada noc Pani bezszelestnie wstaje ze swego łóżka, podnosi przód koszulki i w tak zaimprowizowany koszyczek kładzie prezenciki, poczem cichutko otwiera drzwi do pokoju malca... Chłopiec nie śpi i przez półotwarte powieki patrzy z ciekawością na powłóczystą, białą postać, która nachyla się nad jego łóżeczkiem i wsuwa do jego trzewiczków jakieś przedmioty...

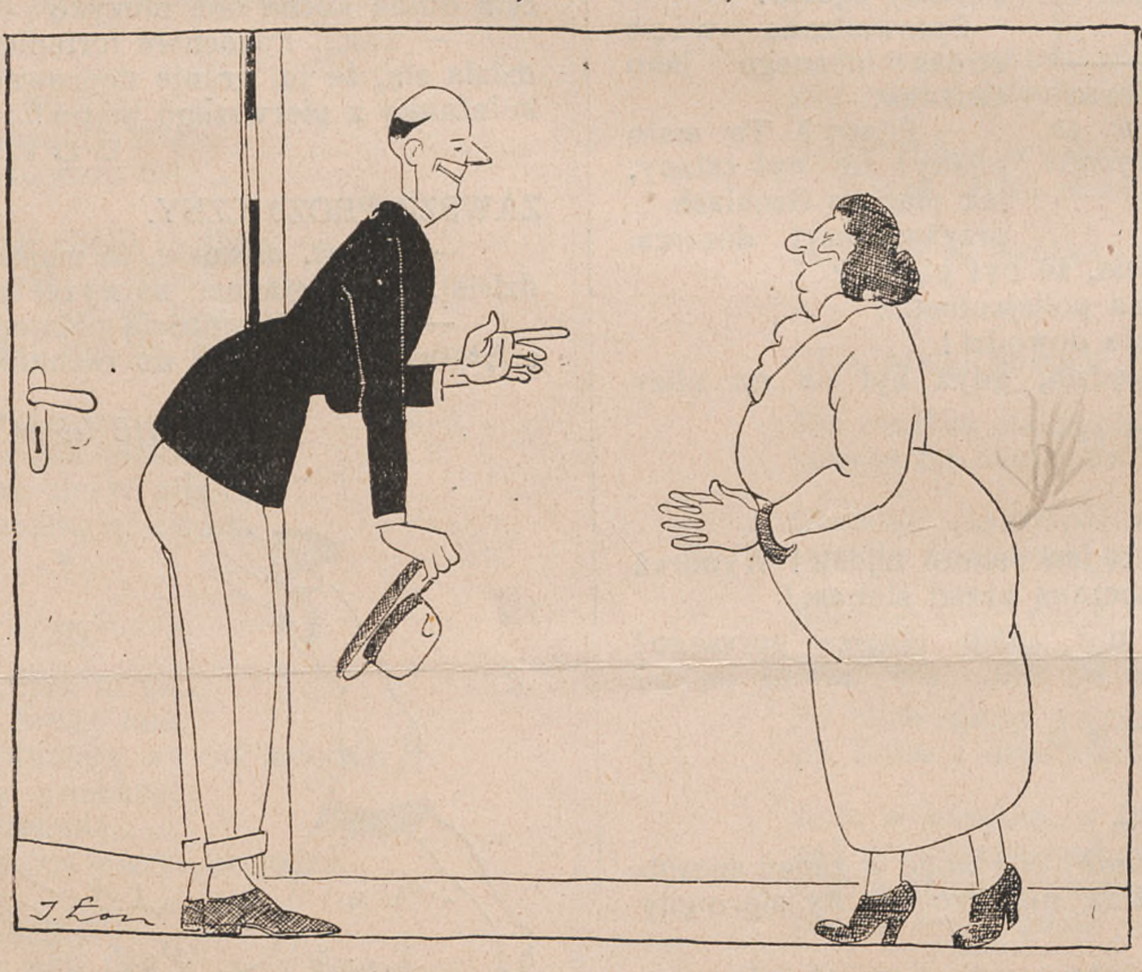
Nazajutrz Piotruś ogląda swe prezenta z miną żałosną.

— Jakto, Piotrusiu, nie podobają ci się te rzeczy? Spójrz, jaki śliczny bączek, a ta trąbka?... a tu masz pluszowego kotka do zabawy i scyzoryk...

— Tak, mamusiu, ale gdzie się podziała ta myszka, którą widziałem u wróżki dziś w nocy razem z zabawkami?...

▫ ▢ ▫

NADZWYCZAJNA UPRZEJMOŚĆ



— Przepraszam panienko... czy jest w domu pani mama, gdyż chciałbym w tem mieszkaniu wynająć pokój...

NA FALACH MORZA.

— Panie rybak! Proszę uważać, żeby się czasem łódź nie wywróciła. Moja żona nie umie pływać a ma na sobie kolję z prawdziwych pereł!...

▢ ▢ ▢

NA PLANTACH.

— No, więc zdecyduje się pani?...

— Co pan sobie myśli? Jestem uczciwą kobietą i dziewicą!... a przytem na takiem gorącu to może mi zaszkodzić....

▽ ▽ ▽

NA DWORCU KOLEJI.

Żona: Znowóż spóźniliśmy się na pociąg przez ciebie, ty niedołęgo! Ty nawet na nasz ślub potrafiłeś się spóźnić!

Mąż: Zbyt mało, moja duszko, zbyt mało!...

⊙ ⊙ ⊙

IDEAŁ SŁUŻĄCEJ.

— Ładna jest ta twoja służąca..

— Tak!.. i pełna rzadkich przymiotów... wyobraź sobie, że gdy przyszła rok temu do służby,... była jeszcze dziewicą!...

PRZY PORANNEJ TOALECIE

Panna służąca: Och! Nieszczęście! Połknęłam igłę!
Pani: Masz tu drugą tymczasem!

UPAŁY.

— Co za niebywały upał! Trzydzieści stopni w cieniu!

— Trzeba być niesłychanie lekkomyślnym, żeby stawać w cieniu w tych warunkach!

CYNIZM.

— Jakto, mój jedyny, więc chcesz się bić z moim mężem?

— Myślisz?.. chyba nie! Te rogate bydlęta są okropnie niebezpieczne!

U PORTJERA.

— Jakie są ceny pokoi w tym hotelu?

— Trzydzieści złotych na pierwszem piętrze, dwadzieścia pięć na drugiem, a na trzeciem - ośmnaście!

— Dziękuję i przepraszam! Ten hotel jak dla mnie, ma stanowczo zbyt mało pięter

LĘKLIWY TYGRYS.

— Wyobraź sobie, że poszliśmy wczoraj z moją teściową do ogrodu zoologicznego. Przed klatką tygrysa zrobiła się taka chryja, że musiał aż interwenjować właściciel..

— Pewnie biedaczka tak się zlękła drapieżnika?..

— Nie! przeciwnie! Tygrys zląkł się mojej teściowej!

NA ULICY.

— Niech pani przemówi choć jedno słówko, a stanę się najszczęśliwszym człowiekiem na świecie!...

— Dureń!...

MIŁA PERSPEKTYWA.

Mąż: Mojej żonie ogromnie do twarzy w tej czarnej sukni.
Przyjaciel domu: Tak, rzeczywiście! Wygląda, jak młoda wdówka!

Niebezpieczeństwo!...



Nic o tem nie wie śmiała żeglarka,
Że niebezpieczna jest w łodzi szparka...

MĄŻ, CZY PIES?

Dystyngowana dama wybrała się na leśniczówkę, by obejrzeć psy. Leśniczy zachwala specjalnie wielkiego wilczura i proponuje damie kupno.

— Owszem, kupiłabym chętnie, obawiam się jednak, że mój mąż nie zniesie w domu takiego wielkiego psiska.

Na to odparł leśniczy:

— Mimo wszystko, radzę go kupić! Pani dobrodziejka z łatwością znajdzie innego męża, a dzisiaj nie sposób kupić tak ładnego psa!

ODPOCZYNEK POSŁA.

— Jakto, mężusiu? Po nieprzespanej nocy udajesz się prosto do sejmu?

— Tak, żonusiu, tam najlepiej się odpoczywa.

TELEFON DO REDAKCJI.

— Halo! Czy redakcja Kurjera?

— Tak!

— Mam pierwszorzędną wiadomość o zgwałceniu nieletniej... Ile mogę dostać za to?..

— To zależy od tego, jak dawno się to stało.

— Jeszcze się nie stało, ale jak mi zapłacicie, to się stanie!

CHŁOPSKA OSZCZĘDNOŚĆ.

Sędziwy kmiotek był bliskim śmierci, jednak choroba przewlekała się i cała rodzina żyła w ustawicznem oczekiwaniu końca.

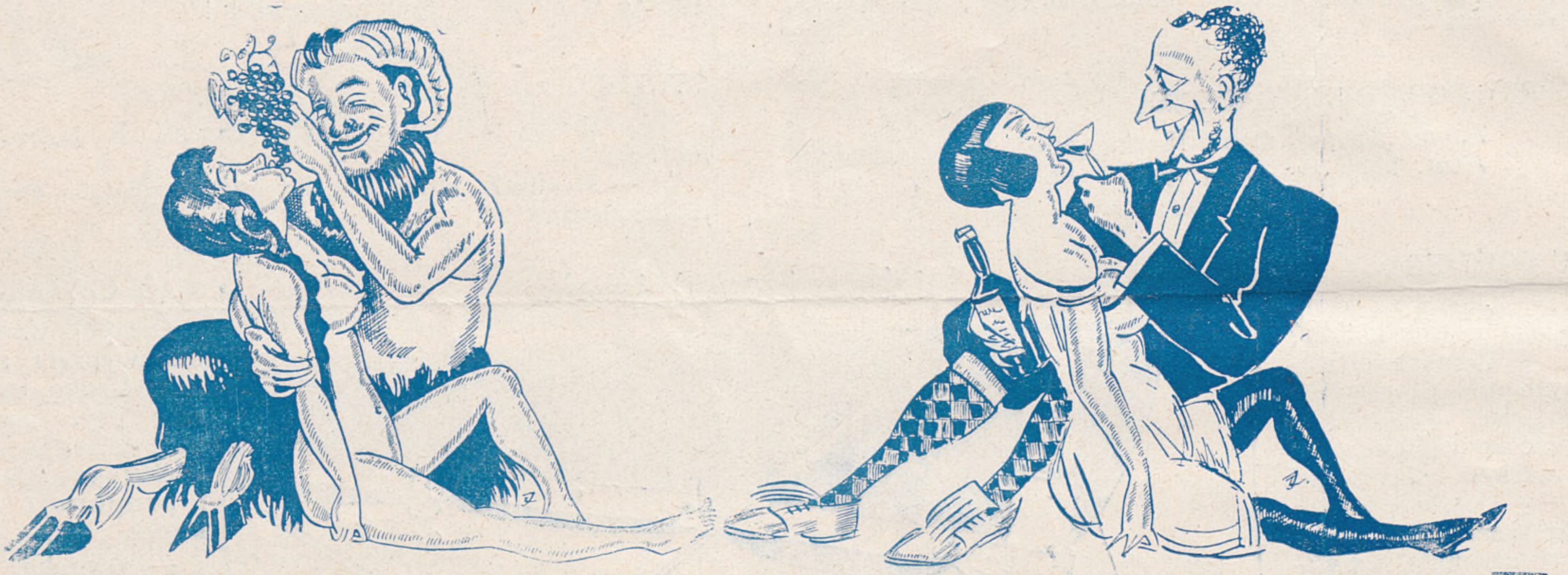
Pewnego wieczoru rzekł do niego syn, stawiając u wezgłowia zapaloną świecę:

— Tatulu, a gdybyście tak w nocy chcieli umrzeć, to... zgaście świecę!

NA POGRZEBIE.

— Co? Dzisiaj mamy piątek i w dodatku trzynastego? Gdybym był nieboszczykiem, to przewidziałbym ten fatalny zbieg okoliczności i nie pozwoliłbym się chować w taki feralny dzień!

Tempora mutantur.



Z biegiem czasu winogrona zmieniły się w szampan, a satyry w starych, bogatych koneserów. Jedynie kobieta pozostanie zawsze jednakowa!

Właściciel i wydawca: Czesław Lipiński. Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Pogoda
Zakłady Graficzne „Nowości Ilustrowane" pod zarz. L. Gronusia Firma Friedlein